



Roktaty

Krzysztof Popławski

w|drodze

Roktaty



[Kup książkę](#)



*Rok*taty

Krzysztof Popławski

w|drodze

[Kup książkę](#)

Copyright © by Krzysztof Popławski 2009
Copyright © by Wydawnictwo W drodze 2009

Redaktor
Paulina Jeske-Choińska

Redaktor techniczny
Teodor Jeske-Choiński

Projekt okładki i stron tytułowych
Radosław Krawczyk

ISBN 978-83-7033-684-4

W drodze
Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów
ul. Kościuszki 99, 60-920 Poznań
tel. (061) 850 47 52, 852 39 62, faks (061) 850 17 82
e-mail: sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

[Kup książkę](#)

Ponieważ cała historia skończyła się tak, jak się skończyła (zainteresowanych odsyłam do zakończenia), a ja pisałem po wszystkich perypetiach, więc mogłem sobie pozwolić spojrzeć na ten rok w jaśniejszych barwach, niż one były. Stąd też może czasem lekki ton opowieści. Oczywiście nie chciałbym innego zakończenia. Gdyby się skończyło inaczej, nie miałbym nastroju do pisania i popatrzenia na miniony rok w taki sposób. Nie miałbym w ogóle ochoty na grzebanie w mojej przeszłości.

Historię zwykle piszą zwyczajcy i kto pisze, ten ma rację. Nie chodzi o usprawiedliwianie się, ale moja żona i córki po przeczytaniu książki trochę ze mnie kpiły, iż napisałem o tym, jak wspinałym jestem ojcem i, mimo pewnych zaniedbań, niezłym mężem. Sfrustrowany zapytałem więc, czy mam zakwalifikować książkę do science fiction, fikcji czy literatury faktu. Zgodnie orzekły, że to literatura faktu, ale dosyć jednostronna i z elementami koloryzowania rzeczywistości. Zaproponowałem, żeby napisały swoją wersję, ale na szczęście odmówiły.

Poprosiłem żonę i cztery córki o opinię na temat mojego dzieła. Żona powiedziała, że teraz jestem przegrany, bo córki znają wszystkie moje myśli, triki i słabości. Mał-

gosia skwitowała: „Może być”, Maria: „Ależ obciach” (co może znaczyć zarówno wszystko, jak i nic), najmłodsza Ania: „A o czym jest ta książka?” (po prostu nie chciało jej się czytać, czeka aż ukaże się wersja dźwiękowa). Jedynie Marta zachowała trzeźwość umysłu, pytając: „A co będzie, jak nas rozpoznają?”.

Oczywiście istnieje taka możliwość, chociaż zmniejszona przez fakt, iż się przeprowadziliśmy, a nasze córki zmieniły szkoły. Wykonałem też w książce kilka działań maskujących, przedstawiając niektóre fakty. Ponieważ od opisanych wydarzeń minęły cztery lata, więc zawsze mogę odpowiadać znajomym, że to nie o mnie chodzi. I to samo radzę tym, których będą pytać, czy to czasami nie o nich napisałem.

A poza tym, to tylko książka, na dodatek z happy endem. I tak wszyscy jej nie przeczytają.

Piątek, trzynastego sierpnia, roku Pańskiego 2004, mimo tak podejrzanego złożenia, zapowiadał się znakomicie. Wakacje w najlepsze. Dzieci nie było w domu, cicho i spokojnie. Rozpoczęła się olimpiada w Atenach. Miało być tak pięknie.

Rano po śniadaniu, które sam zrobiłem, żona powiedziała:

– Odchodzę, to znaczy wyjeżdżam – sprecyzowała. Zawsze była dokładna.

Zresztą miała doktorat z matematyki. W temacie jej pracy było pięć wyrazów, z których żadnego teraz nie pamiętam, a kiedy pamiętałem, żadnego nie rozumiałem.

– O kurwa – wymknęło mi się.

Właściwie nie przeklinam i było to zaskakujące, nawet bardziej zaskakujące niż informacja żony.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Rzeczywiście niewiele. Próbowiałem zebrać myśli, ale mało było do zebrania. Od paru lat żyliśmy z żoną przyjaźnie, lecz bez wzajemnego zainteresowania tym, co robimy, myślimy i czym żyjemy. Dopełnialiśmy małżeńskich obowiązków wobec dzieci i wobec siebie (choć po ostatnim dziecku rzadziej), bo trudno, śpiając codziennie z piękną kobietą, nie odczuć potrzeby czułości i nie zdobyć się na wzięcie jej w ramiona, a potem już idzie samo.

– Pod koniec czerwca dostałam propozycję wyjazdu do Australii. Jeden profesor zaproponował mi udział w projekcie. Wszystko jest ustalone, jutro wylatuję. Postanowiłam, że to czas na jakąś zmianę w moim życiu i wcale nie chodzi o nowego faceta. Potrzebuję tego, duszę się tu. Oczywiście dzieci zostaną z tobą, bo trudno, byjechały ze mną, a poza tym i tak sobie poradzisz.

To akurat było do przewidzenia. I wcale nie dlatego, że żona nie kochała dzieci. Kochała je bardzo, ale w przeciwieństwie do mnie zachowywała zdrowy umiar i mądrość. Wiele razy powtarzała mi, że dziwi ją mój zachwyt nad tymi maleństwami, które w którymś momencie życia będą robiły wszystko, by unikać mojego towarzystwa. Na razie ja robiłem wszystko, by być w ich towarzystwie. Przychodziły na świat przy moim udziale (i nie mam na myśli poczęcia, bo to oczywiste). Nie byłem tylko przy porodzie najstarszej, Małgosi, ale to przez to, że wyszła dwa tygodnie przed terminem, a ja w tym czasie sadziłem tulipany w Holandii. Przy następnych dzieciach tak układałem swoje zajęcia, żeby być przynajmniej trzy tygodnie przed planowaną datą porodu w pobliżu mojej żony. Rodziły się zresztą już według przewidzianych terminów. Po trzech latach przyszły na świat Maria i Marta, bliźniaczki całkowicie do siebie podobne. Byłyby nie do odróżnienia, gdyby nie to, że zachowywały się całkowicie niepodobnie. Po ośmiu latach po nich, a jedenastu po Małgosi, urodziła się Ania, która teraz ma osiem lat. Wszyscy myśleli, że będzie Magdalena albo Monika. Przypuszczano, że nasze dzieci celowo mają imiona rozpoczynające się od litery M, „M jak miłość”. Tymczasem Małgosia była Małgosią, ponieważ podobało nam się to imię. W czasie kiedy urodziły się bliźniaczki,

tłumaczyłem dla pobożnego wydawnictwa komentarze różnych starożytnych autorów do Ewangelii św. Łukasza na temat Marii i Marty. Natomiast Ania została Anią na cześć mojej starszej siostry.

Moja siostra, kiedy się urodziłem, była już w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjechała zaraz po maturze na stypendium. Dokładnie nawet nie wiem, co tam studiowała. W każdym razie zaraz na pierwszym roku zakochała się (czemu się wszyscy dziwili) ze wzajemnością (czemu się nikt nie dziwił, bo moja siostra piękną kobietą była, a nawet teraz, mając ponad sześćdziesiąt lat, ma w sobie coś przyciągającego uwagę) w starszym o trzydzieści lat profesorze. O dokonaniach naukowych tego profesora nikt nie słyszał, ale za to każdy słyszał, że był z rodziny, która zostawiła mu sporo pieniędzy. Nim zacząłem chodzić, moja starsza siostra była już mężatką. Po dwudziestu latach profesor zmarł, a moja siostra została z tymi wszystkimi pieniędzmi. Myślę, że ona go naprawdę kochała. Powiedziała mi kiedyś, że go nigdy nie zdradziła, a po jego śmierci, chociaż kandydatów było wielu, pozostała mu równie wierna. Czyż to nie wzruszające? Moja siostra, ponieważ nie miała własnych dzieci, uwielbiała moje. Na konto każdej z moich córek złożyła taką sumę, bym mógł utrzymywać moje pociechy z odsetek.

Zarówno moja starsza o dwadzieścia lat siostra, jak i mój brat, starszy o osiemnaście, mieli do mnie wielki sentyment. Nie wiem, czy to kwestia bratersko-siostrzanej miłości, ale myślę, że przede wszystkim odczuwali względem mnie ogromną wdzięczność, czuli się moimi dłużnikami. Moje przyjsie na świat pozwoliło im w miarę bezboleśnie uwolnić się od opiekuńczych, a czasem nadopiekuńczych, skrzydeł rodziców. Moja obecność złagodziła ból po posta-

nowieniu siostry o zostaniu w Stanach i po decyzji mojego brata o wstąpieniu do zakonu. Od momentu wstąpienia był w domu bardzo rzadko, ale powtarzał, że kiedy zostanie księdzem, to wszystko się zmieni. I rzeczywiście. Będąc księdzem, prawie w ogóle nie przyjeżdżał, bo miał dużo pracy, a potem wyjechał na misje do Brazylii.

Dzieci, jak co roku, wyjechały na wakacje do mojej siostry, która organizowała im dwumiesięczne wczasy, odwiedzając w tym czasie również mojego brata. Miały wrócić za tydzień.

– Dzieciom nie mów, że odchodzę. Powiedz, że wyjechałam na stypendium i będę co jakiś czas dzwonić. Zresztą nie musimy niczego zamykać. Musimy?

* * *

Odebrałem dziewczynki z lotniska, nakarmiłem je i położyłem spać najmłodszą Anię. Usiadłem z trzema starszymi i powiedziałem:

– Mama wyjechała do Australii. Zdecydowała się na razie od nas odejść, chce coś zacząć od nowa – użyłem tutaj liczby mnogiej, naciągając fakty, ponieważ żona odeszła ode mnie, nie od dzieci.

– O kurwa – wymknęło się Małgosi.

Zaskoczyła mnie jej reakcja. I wcale nie z powodu słowa. Od czasu kiedy usłyszałem (nie podsłuchiwałem), jak zwymyślała łapserdaka, który – tak się wydaje – czynił jej jednoznaczne propozycje, nie miałem wątpliwości, że repertuar możliwych przekleństw ma szeroki, chociaż chyba niezwykle rzadko go rozwijała. Zaskoczeniem była zbieżność naszych reakcji.

Maria z Martą nic nie powiedziały, chociaż zareagowały na swój sposób, a właściwie na swoje sposoby. Maria ze spokojem analizowała, co to dla niej oznacza, tak przynajmniej wynikało ze skupienia na jej twarzy. Marcie zaciemniła się twarz od smutku, a oczy nabrały niebezpiecznej wodnistości. Obie miały coś ze swoich biblijnych pierwowzorów. Marta zawsze się wszystkim martwiła, była najbardziej troskliwa i pamiętała o wszystkich i o wszystkim. Maria zaś zgodnie ze słowami Jezusa wybrała najlepszą dla niej część. Mianowicie z niezwykłą umiejętnością potrafiła wszystko tak zorganizować, opowiedzieć, zakręcić się, żeby jej było jak najlepiej. Była egoistką, chociaż nie można było odmówić wdzięku jej działaniom. Wydawało się, że Marta mogłaby żyć bez Marii, ale Maria bez Marty już nie. Pewnie dzięki tej mieszance troskliwości i egoizmu stanowiły nierozłączną parę. Maria niewątpliwie była moją pupilką (to znaczy ja byłem przez nią owinięty wokół palca) i pozwalała się kochać, ale ożeniłbym się z Martą.

– Dobra, pomyślimy o tym jutro – jak przystało na czytane w kobiecej literaturze ojca dziewcząt, skorzystałem z wypróbowanego zdania Scarlett O'Hary z *Przeminęło z wiatrem*. Dawno już odkryłem, że dziewczynki bardzo lubią to zdanie. – Dobrze byłoby na razie nie tłumaczyć nic Ani. Może nie zrozumieć. Niech zacznie normalnie i spokojnie szkołę. Będzie miała wystarczająco dużo stresów. Cioci Ani i wujkowi sam powiem w odpowiednim czasie.

* * *

Następnego dnia Małgosia wzięła Anię na spacer i wytłumaczyła jej, że mama na razie wyjechała, a to na razie może trwać dosyć długo.

Mieszkanie mieliśmy czteropokojowe. Jeden pokój był wspólny i zarazem był moją pracownią, jeden był naszą sypialnią i pracownią żony, jeden miały bliźniaczki i w jednym mieszkały razem Małgosia i Ania. Od początku tak było, że Małgosia najczęściej się Anią zajmowała. Oczywiście nie do końca była bezinteresowna, ponieważ szybko odkryła, że pod pretekstem wyjścia z małą na spacer czy po zakupy mogła znikać na wiele godzin i w tym czasie spotykać się z koleżankami i kolegami. W sumie korzyść była wielopólna: Ania była rzeczywiście zadowolona ze starszej siostry, Małgosia miała poczucie wolności, a ja byłem pewny, że gdy Małgosia idzie z Anią, to nie będzie czyniła nic zdrożnego z żadnym od czasu do czasu pojawiającym się pętkiem, który za nią wodził nogami i oczami, a poza tym – jak to chłopcy w tym wieku – nie bardzo wiedział, co zrobić z rękami, więc czasem sięgał po to, czego jeszcze nie powinien dotykać. Był taki jeden, który bardzo mi się podobał. Niezwykle utalentowany piłkarz, reprezentant Polski juniorów. Liczyłem, że będę miał z kim oglądać mecze i dyskutować o piłce, a on stanie się wybawieniem naszej reprezentacji, takim połączeniem Laty z Szarmachem albo Smolarka ojca ze Smolarkiem synem. Uśmiechał się z nieśmiałością Terminatora. Z takim samym uśmiechem skoczyłby pewnie środkowemu obrońcy na goleń, łamiąc ją w kilku miejscach. Dyskusja z nim była utrudniona, ponieważ niewiele mówił, bo też chyba niewiele miał do powiedzenia. Ale ostatecznie piłkarz ma grać, a nie gadać. Ci gadający przeważnie dostają czerwone kartki. Zdaje się, że Małgosia miała inne oczekiwania, tak więc ostatecznie go wykopała.

Wieczorem zadzwoniła moja siostra i ze zdziwieniem zapytała:

– Dorotka od ciebie odeszła? To niemożliwe. Coś ty tam narobił?

* * *

Mój brat również dowiedział się tego samego dnia od Małgosi, ale do mnie nie zadzwonił. Małgosia, od kiedy wzięła do ręki coś do pisania i rysowania, wysyłała mu płomienne kartki z wyznaniem, że jest najlepszym wujkiem na świecie i takie tam. Żona twierdziła, że mój brat może mówić o dzieciach jak o skarbie i darze od Pana Boga, ponieważ nie ma własnych. Była przekonana, że gdyby pobyl z nimi trochę dłużej, jego entuzjazm mocno by osłabł. Im Małgosia była starsza, tym więcej miała swoich tajemnic i tajemnych kontaktów z moim bratem. Kontakty były tajemne do 10 każdego miesiąca, kiedy to przychodził rachunek za telefon z kilkoma międzynarodowymi rozmowami. Teraz jest skype i koszty znacznie spadły.

Podczas ostatniego pobytu brata w Polsce zacząłem nabierać podejrzeń, że moja córka ma myśli związane ze wstąpieniem do zakonu. Pojechała na jakieś rekolekcje, potem toczyła z wujem długie rozmowy w swoim pokoju, uprzednio wyprosiwszy Anię. Uważałem, że jeżeli mój brat jest księdzem, to moja rodzina na kilka pokoleń ma załatwiony kontyngent do służby Bożej, stąd perspektywa ewentualnego wstąpienia córki do zakonu napawała mnie pewnym niepokojem. Kiedy więc dziewczynkę nie było w domu, a my siedzieliśmy, oglądając sport w TV, zacząłem coś oględnie o Małgosi, jej religijnej wrażliwości, pobożności i przyszości.

– Daj spokój – przerwał mi brat – zakonniczy z niej nie będzie. Na szczęście udało mi się ją namówić, żeby poszła do ginekologa. Moja koleżanka z klasy jest ginekologiem, zawsze to lepiej, by pierwszy raz była kobieta, zwłaszcza jeśli ma się jakieś problemy.

Wydawało mi się, że jako mąż jednej kobiety i ojciec czterech dziewcząt mam pojęcie, po co się chodzi do ginekologa i jakie ewentualnie problemy może mieć kobieta. W każdym razie powinienem wiedzieć więcej niż ksiądz. Przez chwilę przemknęła mi myśl, że może coś ten piłkarz niemowa przeszkrobał.

– Małgosia miała problemy z miesiączkowaniem – zaczął mi wyjaśniać. – Nie tylko to, że ma nieregularny cykl, ale też jest to dla niej dosyć bolesne. Poza tym tłumaczyłem jej, że dziewczyna w jej wieku powinna regularnie odwiedzać ginekologa. Staje się kobietą, jej organizm się zmienia, a poza tym, to wszystko, co związane jest z kobiecością, jest zbyt ważne, by to lekceważyć. Będzie przecież kiedyś żoną i mamą. Możesz być spokojny, wszystko jest w najlepszym porządku.

– Skąd o tym wiedziałeś? Ze spowiedzi, czytałeś jej pamiętnik? – zdziwiłem się.

– Powiedziała mi. Młodzież zwykle nie rozmawia o tym z rodzicami, a córki z ojcami to już wcale. Po prostu mi powiedziała. Myślisz, że pisze pamiętnik? – zaciekało go to.

Właściwie miał rację: dlaczego dziecko o ważnych sprawach ma zaraz rozmawiać z rodzicami? Ale z drugiej strony, dlaczego z zasady nie rozmawia?

* * *

Tak więc następnego dnia wszyscy, przed którymi miała być ukryta wiadomość o wyjeździe mojej żony, byli już poinformowani. Późnym wieczorem Dorotka zadzwoniła. Odebrała Marta i zaraz ze smutkiem w głosie zapytała:

– Dlaczego wyjechałaś tak niespodziewanie?

Nie wiem, o czym mówiły, moja żona nie chciała ze mną rozmawiać. Potem Marta leżała na łóżku w swoim pokoju i chyba płakała (była odwrócona do ściany, tyle widziałem przez szparę w drzwiach). Maria delikatnie gładziła ją po ramieniu. Chciałem już wejść, by dodać otuchy moim córkom, kiedy usłyszałem, jak Maria pociesza siostrę:

– Nie martw się. Dorośli są pojebani i czasami sami nie wiedzą, czego chcą.

* * *

Pierwsze dni minęły w miarę spokojnie. Kolejny raz sam oglądałem „Panoramę”. I sam spałem. Do czasu.

Przebudziłem się w nocy z uczuciem, że ktoś jest w moim pokoju. Po ścianie błąkało się światelko latar-ki. Po chwili się zatrzymało. Rozejrzałem się niepewnie i prawie przed sobą zobaczyłem twarz mojej najmłodszej córki, wpatrującej się we mnie w skupieniu. Obudzony, próbowałem sięgnąć do lampki. Kiedy mi się udało, podniósłem głowę i z niedowierzaniem popatrzyłem na zegarek. Czwarta.

– Co ty tu robisz? Znasz się na zegarku, wiesz, która jest godzina?

– Dziwię się mamie, że cię zostawiła. Jesteś przecież całkiem ładny.

– Dzięki. To chciałaś mi powiedzieć?

- Nie... Boję się sama spać i chcę spać z tobą.
- Słuchaj, żadna z twoich koleżanek nie śpi ze swoim tatą. Możesz spać z Małgosią.
- Ale oni mają mamy, a ty nie masz. Masz tylko mnie. Kiedy dorosnę, to wyjdę za ciebie za męża.
- Córki nie wychodzą za męża za swoich ojców.
- Dlaczego?
- Bo są rodziną. Poza tym, kiedy ty dorośniesz, ja będę stary, siwy i brzydki. Nie będziesz mnie chciała.
- Ty z mamą też jesteś rodziną, a przecież się z nią ożeniłeś.
- Nie byłem z mamą rodziną, póki się z nią nie ożeniłem.
- Nie rozumiem. Coś kręcisz.
- Przeciągnęła się i ziewnęła szeroko.
- Chcę spać – oznajmiła. Wsunęła się pod moje ramię i nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, mruknęła:
- Już śpię – i zachrapała znacząco. – Hmm... – otworzyła jedno oko, oczekując, żebym wreszcie zgasił lampkę, której światło widocznie jej przeszkadzało. – Kocham cię i jesteś mój.
- Też cię kocham, szkrabie – powiedziałem.
- Nie słyszała już tego – zasnęła natychmiast. Okryłem ją starannie.

* * *

Pewnego wakacyjnego jeszcze dnia córki wybrały się samodzielnie po zakupy. Wróciły koło drugiej z tyloma torebkami i paczkami, że chyba każda miała po cztery ręce. Marta wyciągnęła jakąś koszulę z niezwykle dużą ilością wzorów i kolorów, przyłożyła do mnie:

–Może być?

Wszystkie przytaknęły. Mnie o zdanie nikt nie pytał.

Maria wyciągnęła książki:

–Tato, zobacz, co kupiłam. Tutaj jest antologia, w której jest twoje tłumaczenie, nie pokazywałeś mi tego – kokie-
teryjny wyrzut zabrzmiał w jej głosie.

Jak wspomniałem, Maria owinęła sobie mnie wokół palca. Jako jedyna dzieliła moją pasję klasyczną. Od najmłodszych lat uczyłem ją łaciny. Ponieważ moja praca była we wspólnym pokoju, więc dzieci przychodziły regularnie mi przeszkadzać. Żona twierdziła, że mogę tłumaczyć w odstępach pięciominutowych i nie będzie to rozbijało mojej pracy. Ona potrzebuje spokoju, by rozważać matematyczne łamigłówki i czekać na rozwiązanie. Marta mogła godzinami z nią siedzieć i nic nie robić, tylko patrzeć, jak mama myśli. Bądź też bawiła się w rodzinę, która jest akurat po obiedzie i robi sobie drzemkę. Kładła się wtedy na naszym łóżku razem ze swoimi lalkami. Marta była ulubienicą mojej żony.

Z Marią było inaczej. Starła się ze wszystkich swoich sił, by zauważono, że jest w pobliżu. Koniecznie chciała pisać i rysować, najlepiej po książkach, których w danym momencie najbardziej potrzebowałem. Wymyśliłem więc zabawę w szkołę. Miała swoją tablicę, na której pisałem i uczyłem ją różnych słów. W każdym razie, mając pięć lat, Maria dokładnie wiedziała, jak odmienić *puer* (chłopiec) – nie wiem, czy to były pierwsze symptomy zainteresowania mężczyznami. A pewnego dnia, kiedy odbierałem moje bliźniaczki z przedszkola, pani wychowawczyni zwróciła mi uwagę, że Maria używa nieładnych słów. Otóż w czasie leżakowania szeptała:

– *Hic, huius, huic...* – co dla wtajemniczonych jest po prostu odmianą zaimka wskazującego. Niestety, niewielu jest wtajemniczonych. Leżący obok chłopiec zawołał panią i poskarżył:

– Psze pani, a Marysia mówi, że jestem hujus.

Mając teraz szesnaście lat, ze swoją znajomością łaciny mogła spokojnie zdawać na filologię klasyczną. Obawiam się jednak, że gdyby łacina była w programie szkolnym, to zapał mojej córki zmalałby do zera. Szkoła nie była dla niej interesująca, bo wymagała od niej systematyczności i wystawiała oceny. Gdyby nie Marta, Maria czasami nie wiedziałaby nawet, że istnieje coś takiego jak praca domowa. Kiedy miała kaprys i coś przygotowała bądź zaskoczyła nauczycieli swoją odpowiedzią, natychmiast podejrzewano, że zamieniły się miejscami z Martą. Zdaje się, że Maria nie odkryła jeszcze, że to, iż łaciny (i angielskiego) nauczyła się w trakcie zabawy, nie musi działać we wszystkich dziedzinach. Na jej obronę muszę stwierdzić, że naprawdę dużo czytała, chociaż nie były to lektury szkolne. Zbierała też moje artykuły i tłumaczenia. Bałem się, że któregoś dnia przyjdzie i powie, iż to tłumaczenie mogłem zrobić znacznie lepiej i że miała mnie za lepszego tłumacza. Zwykle każdy tato chce być dla swoich córek bohaterem. Niestety, wiedziałem, że nawet jeśli jestem, to tylko do czasu i dni moje są policzone.

* * *

Pod koniec sierpnia skończyła się olimpiada. Tym razem nie miałem ani serca, ani głowy, by się nią zajmować. Zresztą nasi wypadli jak zawsze blado. Na szczęście ten gość, co to lubi chodzić, znowu zdobył złoty medal i to było naprawdę wzruszające.

Jedyny moment z tej olimpiady warty odnotowania, to kiedy oglądałem mecz piłki nożnej kobiet, a Maria zapytała:

– Co ty, tato, oglądasz? Kibitki grające w piłkę? Przyznaj się, że czekasz na koniec, kiedy będą wymieniać się koszulkami. Tak jak w *Seksmisji* będziesz wołał: „*Replay, replay!*”.

Ostatnia olimpiada, którą dobrze wspominam, to ta w Barcelonie w 1992 roku. Dużo oglądaliśmy razem z żoną. Moja żona nie interesowała się specjalnie sportem, ale wtedy jeszcze oglądała ze mną i dla mnie. Córki nie wykazywały żadnego zainteresowania, a czasem nawet pozwalały sobie na złośliwości wobec mnie, kiedy zbyt się gorączkowałem, oglądając poczynania naszych piłkarzy. Ale teraz nawet porażka naszych orłów z Danią 1:5 nie zrobiła na mnie specjalnego wrażenia.

Roktaty

Piątek, trzynastego sierpnia, roku Pańskiego 2004, mimo tak podejrzanego złożenia, zapowiadał się znakomicie. Wakacje w najlepsze. Dzieci nie było w domu, cicho i spokojnie. Rozpoczęła się olimpiada w Atenach. Miało być tak pięknie.

Rano po śniadaniu, które sam zrobiłem, żona powiedziała:

– Odchodzę, to znaczy wyjeżdżam – sprecyzowała. Zawsze była dokładna. Zresztą miała doktorat z matematyki. W temacie jej pracy było pięć wyrazów, z których żadnego teraz nie pamiętam, a kiedy pamiętałem, żadnego nie rozumiałem.

– O kurwa – wymknęło mi się.

Właściwie nie przeklinam i było to zaskakujące, nawet bardziej zaskakujące niż informacja żony.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? – zapytała.

Rzeczywiście niewiele. Próbowałem zebrać myśli, ale mało było do zebrania.

Samotny ojciec to zjawisko budzące zdziwienie. Tym bardziej ojciec z czterema córkami! Prawdziwa konfrontacja z kobiecym światem: prowadzenie domu, gotowanie, wywiadówki, bunt nastolatek, humory i hormony, pierwsze miłości córek i ich życiowe wybory... Do tego kryzys wieku średniego, podszyte flirtem współczucie koleżanek z pracy, tęsknota i poczucie winy. Jak sobie z tym wszystkim poradzi samotny ojciec?

ISBN 978-83-7033-684-4



9 788370 336844

www.wdrodze.pl

Kup książkę